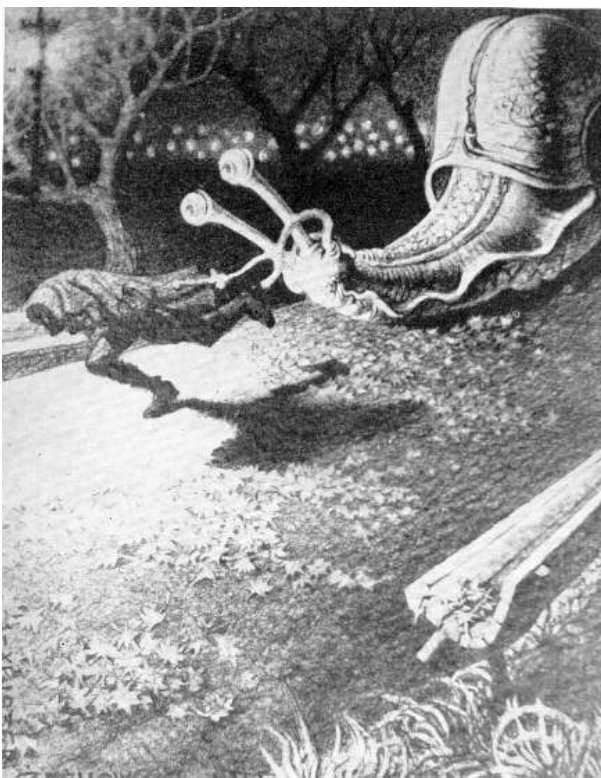




Listy do J.

/siódmy/



Wymyśliłem to sobie. Piszę ten list do Ciebie nieco z wysiłkiem, cofam się bowiem daleko w (nie)pamięć i nie wszystko pamięta się we mnie poprawnie, cokolwiek to znaczy. Jak przeczytałem gdzieś (i zanotowałem): *Niepamięć jest zazdrosną rywalką prawdy. Więc...* Chcę Ci dziś napisać o wielu sprawach naraz. Na przykład o uwiedzeniu. I o dystansie, jaki zbliża mnie do siebie.

To nie paradoks. Czuję to. Ten dystans, który zbliża do siebie sprzed lat. Czyżby to oznaka, hm, wieku? A może to tylko noworoczne zamyślenie? Ale co roku? I w trakcie? ☺ Zmyślam tak tu teraz trochę progowo, bo kolejny (podprogowo?) — bo, zastanawia mnie, ale nie mam pewności w słowach, jak to oddać — co po latach zostaje w głowie, co dokrawa serce i kieruje koniuszkami palców, odciska się w zostawianych śladach. Czyż to nie piękny przejaw egzaltacji (to słowo będzie się powtarzać) własnej, stawianie w ogóle takiej kwestii?

A jednak zaciekawia mnie ten pierwszy etap powstawania obrazu, nawet jeśli następne ruchy przyniosły obficie znużenie czy rozczarowanie sobą. Zagruntować niezamalowane płótno — pierwszy etap (nie wiesz jeszcze co dalej?; wyobraźnia pracuje na zwiększonych obrotach; jesteś podatny na przegrzanie silnika). Kiedyś.

Wtedy. Podczas pierwszej lektury — elektryzacja.

Dawno temu, za górami zachwytów, za lasami niewiedzy, u podnóży szczytów wyobraźni wpadłem jak śliwka w kompot. Nie żebym miał z tym dziś jakiś kłopot. Łapię się tu rymu, bo nadal nieśmiało mi idzie ten list. Wytrzymujesz na wstępie?

Czy znasz *Motory* Emila Zegadłowicza?

To przedostatnia, kryptoautobiograficzna powieść (1936–1937) nietuzinkowego autora (aż dziw bierze, że jego życie nie zostało sfilmowane). Zamierzona jako totalny wy-

kwit twórczy i odpowiedź pisarza-poety-działacza-i_wiele_innych_wcieleń_nie_będę_tu_namnażał_przypisów_choć_korci_może_dalej — po skandalu (w tym konfiskata, ataki personalne) wybuchłym, gdy kazały się drukiem *Zmory*.

Motory. Ach! Trudno mi tę książkę polecić. To powieść nieudana, chropawa, zygzakowata, językowy łamaniec, wspaniała próba napisania życia oraz garściami rzucające jak o ścianę prowokacje, mniej lub bardziej celowe wycieczki tu i ówdzie, zgrzyty, szумы, zlepy, ciągoty do kobiet i sztuki, spora dawka erotyzmu, kryptocytatów, powtórzeń, nawroty choroby (pisać! działać!) niejasnych często, intrygujących aluzji — i bez żaluzji o sobie, sobą, z siebie pisanie — rozwlekła, a miejscami zwarta i ostro skamieniała magma; zdania bezpieczeństwa, słowotok — na swój sposób mętne i szalone wypracowanie na zadany (samemu sobie) temat (np. „Ja i reszta świata, i co z tego wynikło”), które nawet najbardziej łagodna

polonistka w szkole pokreśliłaby na czerwono jak samoloty latem niebo nad Berlinem. Ale wtedy... *Motory* były też zapowiedzią, gdy samemu było się dopiero u progu doznań nieznanych.

Zastanawiam się, ile zostaje w głowie, w odruchach. Na przykład moja miłość do — myślników. Moje mniej lub bardziej spełnione wysławianie się z grzeszków i pieszczot (głównie słownych) — chaotyczne, ponawiane wciąż, ta egzaltacja, bocznotorowe zachcianki: pisać sobie.

Motory to zapis godnej pozazdroszczenia aktywności. Tak jak wielce inspirujący jest nawet najskromniejszy biogram Zegadłowicza. Postać to malowniczo pogmatwana. Zegadłowicz mógłby z Witkacym pójść w tango (gdyby nie to, że twórcze ego rozrywało ich jak kasztan wrześnieowy łupinę; ale też nie było im po drodze, bo Witkacy miał kompas wskazujący bieguny ironii, a mistrz Emil taki bardziej pomnikowy chciał być).

Motor — szarpana, nieudana próba zapisania życia. Życia niebanalnego. Ekscytującego (przynajmniej dla młodocianych odbiorców). Erotycznego. Politycznego (no, to niekoniecznie). Trochę z odchyłem do moralizatorstwa (tak!), skłonnością do przesadyzmów (przesada + znęcanie się nad czytelnikiem 😊). Ale i z wstawkami lirycznymi (OK!), jakimś takim podskórnym romantyzmem (z gatunku tych niemartyrologicznych). A także z cudnie naturalistycznymi przechwałkami, przechyłami w stronę lekkostrawnego freudyzmu, może nie najwyższych lotów, ale jednak uniesienia i próby ponawiane skoków ponad poprzeczkę (której inni nawet nie dotknęli wzrokiem) i burze inspirujące myślowo-językowe, wylądowania egosferyczne. No i to, co widzę dziś wyraźniej: (nie)kontrolowany zapis chaosu jako klucz (klucze raczej — różne, nie każdy pasujący; odnalezione, dorabiane, łamane podczas mocowania się z zamkiem itp.) do uporządkowania autobiografii. A może po prostu: chaos jako opis życia?

Motor — pociągająca grafomania (to mi zostało!). Wielosłowie. Myślniki. Wybuchy nieskrępowania. Potrzeba złożenia się w całość. Chaos. Pierwsze uwiedzenie.

Uwiodła mnie bezpowrotnie ta proza nieugładzona. Taką lubię. I nie tylko. Bardzo nie bez znaczenia było też to, że reedycja książki (1981), która dwutomowo pociła mi się przed laty w dłoniach, ma przerost przypisów i megakomentarz od wydawcy. To też lubię. Chaos vs porządek, niemożliwe (a jednak uskuteczniane) układanie nieukładalnego. Dodatkowy plus reedycji *Motorów* to ilustracje Stefana Żechowskiego (ten rysownik na wiele lat zatruł mi życie, ale to osobna historia).

W *Motorach* między wierszami czytałem: pisać!, pisać! — wbrew wszystkiemu, a zwłaszcza wbrew sobie, bo każdy coś piszący jest pierwszym tego czegoś czytelnikiem i prawda o tym czymś szybko wyszczerza kły.

Motory. Niebajka dla dorosłych. Szczególnie groźna dla młodocianych. Czyż nie jest zabawne już to, jak nazywa się główny bohater, alter ego pisarza — Cyprian Fałn? Grafomania i egzaltacja, czyli szczodrze słowami naprzeciw mroku. Tak mi się samo napisało, wybacz. A na dokładkę mam dla Ciebie słodycz deklaracji wspomnianego Fałna, wielbiciela muz (całkiem dosłownie wielbił ciała zresztą [z resztą: czyli duszą też]), piewcy kuszącej tezy, że motorem działań/życia człowieka jest seks i głód (mieszanka z przewagą meta- i fizyki, nie biologii), a *motoryzacja płcią* jest wszechnapędem. No, sama przeczytaj: „**Twórczość jest niezawodnie wyzwoleniem, autoleczeniem, spowiedzią i pokutą**” (E. Zegadłowicz).

Jest w tym wymuszenie uśmiechu, prawda? Cóż. Żużel wspomnień. Czytasz jeszcze? Dalej będzie może zabawniej. Albo i nie. Nie traktuj tego listu jak wypełnienie deklaracji Cypriana, proszę. Dobrze? Oto nadciągają słowa... Do szpiku się rozebrać,

by rozbierając, zarazem zbierać i ubrać w słowa życie. Własne. Własne? Tyle się dzieje w świecie. No, przecież...

W każdej próbie pisania jest załączek słodki szaleństwa. Znana od wieków choroba. Nie ma na nią remedium. Jest medium. Są środki przeciwbólowe, zazwyczaj wyssane z palca, skądinąd, zewsząd. A i ból, zgódźmy się, nie jest z tych najbardziej uprzykrzających egzystencję.

Uwiedzenie — tego trzeba by zakazać. Ale jakże mdły miałyby smak nasze porażki i radości. To się zresztą i wtedy, i później (i wciąż) samo splotało: *Motory*, *Wspomnienia polskie* Gombrowicza, inne przypadkowe lektury — jak po sznurku naprowadzające się na siebie i w sumie prowadzące mnie donikąd, czyli w siebie. Niczym jamochłon łykałem to, co biograficzne, wiążące pisanie z (prze)życiem, egzaltowane i krwiste. Byłem (obecny!) w morzu cytatów. Nie wierzysz? Proszę, oto wypisy z zeszytu

z ubiegłego wieku: „Życie człowieka zmieści się w całości między słowem raz a słowem dwa” (Szekspir, chyba), „[...] to luka ciemna, niewiele pamiętam i myślę o tym, jakbym zaglądał do studni... nie wiem... nie wiem... nasuwają się luźne scenki, widzę, ale jakby mnie w tym nie było, jakbym zgubił siebie samego” (Gombrowicz), „I tylko to jest we mnie, czego nie ma” (Szekspir, raczej), „W świadomości jest coś takiego, jakby sama dla siebie była pułapką” (znowu Gombrowicz), „Rytuał tantryczny: w czasie ceremonii inicjacji dostajesz lustro, w którym widzisz swoje odbicie. Kontemplując je, dochodzisz do wniosku, że nie jesteś niczym więcej, czyli jesteś niczym” (Cioran, wtedy za pośrednictwem gwałciciela myśli Jerzego Kosińskiego), „I jeszcze: zupełnie niezdolny byłem do miłości. Miłość została mi odebrana na zawsze i od samego zarażenia, ale nie wiem, czy to dlatego, że nie umiałem znaleźć na nią formy, właściwego wyrazu, czy też nie miałem jej w sobie. Nie było jej, czy ją w sobie zdusiłem?” (i znowu

ten Gombrowicz!) — czytasz jeszcze? „Karmię bestię własnego głodu” (moje i zapewne gdzieś wcześniej przeczytane), „Nie śmieję się, bo mni obudzisz” (z listu od K. An., ciekawe jak się dziś miewa), „Rano dokończyłem notatkę, bo prowadziłem zeszyt z notatkami, notowałem wydarzenia, zdania wyczytane w książkach i spostrzeżenia; musiałem notować, aby nie zapomnieć: nie, musiałem notować, aby być w ogóle; cierpliwie ciułane notatki miały w sumie dać obraz, a przynajmniej obraz tego, kto prowadził notatnik, czytane wstecz dawały obraz chaotycznej, niewytłumaczalnej magmy, obraz tak różny od tego, jaki sobie życzyłem, że prowadziłem je ze strachem czy nawet rozpaczą, tak jak żyłem z rozpaczą” (Andrzej Żuławski), „Niepamięć jest zazdrosną rywalką prawdy” (no, zdradzę autora: Sugar, opat St. Denis, ha ha). I tyle. Mam do tyłu?

Motory wywołały niemałe zgorszenie, czego zresztą Zegadłowicz musiał się raczej spo-

dziewać (i co chciał podsycać). Szok obyczajowy, publiczna konfrontacja — to dało się przewidzieć w 1937 roku w Polsce*.

* *Motory* to ciąg dalszy kryptoautobiografii autora bezkompromisowego w ujawnianiu faktów z własnego życia. *Zmory* były „pamiętnikiem z okresu dojrzewania”. Pisząc *Motory*, Zegadłowicz z jeszcze większą premedytacją korzystał z własnej bogatej biografii i doświadczeń uczestnictwa w życiu społeczno-kulturalnym dwudziestolecia, znaczących częstymi zmianami poglądów i sympatii politycznych. Fabuła powieści, która przedstawia życiorys Cypriana Fałna (literackiego wcielenia pisarza) ukazany przez pryzmat retrospekcji przeżyć erotycznych, obejmuje, jak napisał Zegadłowicz (nota reklamowa na skrzydełku obwoluty I wydania): „przemiany psychofizyczne kształtowane okresem od 1906 do 1936 r. [...] Zasadniczy motyw motoryzacji mózgu (świadomości) płcią zajął się o zagadnienia medyczne (Kraków) [...] inne fragmenty dotyczą zamętu pierwszych dni wielkiej wojny (Berlin), byłego Ministerstwa Sztuki i Kultury (MSiK), życia pensjonatowego (Warszawa), teatru, manifestacji socjalnych, aktualnych spraw społecznych etc. [...]”.

Treść powieści odzwierciedla poglądy zawiedzionego obłudą katolicyzmu antyklerykała, pacyfisty, przeciwnika wszelkich przejawów faszycyzacji życia społecznego oraz — co decydująco wpłynęło na wymowę i recepcję książki — neofity komunizmu i zarazem wyznawcy panseksualizmu (absolutyzacja seksu: motorem ludzkich poczynań jest seksualność).

Motory skonfiskowano. Odbył się proces sądowy. W uzasadnieniu konfiskaty prokurator wnioskujący jej zatwierdzenia i zniszczenie zajętych egzemplarzy powieści, dowodził, że: „Cała treść [*Motorów*] jest ustawicznym, ciągłym zohydowaniem, lżeniem, wyszydzeniem Państwa i Narodu Polskiego, jego historii i wysiłków w walkach o niepodległość [...] przedstawiając wszystko, co polskie, w jak najgorszym świetle. [...] Zdaniem autora, musi się dzisiaj stanąć »albo po stronie reakcji fundowanej na kapitalizmie, na wszelkich faszycyzmach, kryptofaszycyzmach albo po stronie frontu pracy, pełnego wyrównania sprawiedliwości, nowego człowieka« [...]. Przy spo-

U mnie większe zgorszenie wzbudza zaw sze kiepski styl pisania i małe zaplecze myśli. Ale właśnie styl grafomański *Motorów* i nawałnica odautorska Zegadłowicza to było najlepsze, to właśnie wstrząsająco zgodne było z moim pH!

Lektura *Motorów* etc. jako samosprawdzalna przepowiednia? Przeczytasz, zapiszesz i staniesz się. Zapiszesz i jesteś. Z cytatów, autocytatów utkasz siebie. (Nie)bezpieczny kokon słów. Z czasem wylegają się i piękne, i ciemne motyle.

To takie naiwne, niemal aż wzruszająco. Patrzą w zapiski z ubiegłego wieku. Nie

sobności opisaną wojny polsko-rosyjskiej w roku 1920, autor wyśmiewa ówczesny zapał patriotyczny [...], niedwuznacznie wyraża żal z powodu zwycięstwa Polaków [...]. W ten sposób autor ustawicznie nawołuje do zmiany przemocą ustroju Państwa Polskiego i pochwała wszystkie przestępstwa zmierzające ku temu celowi. [...] Również systematycznie autor wyszydza i lży wierzenia i dogmaty religijne (np. zohydzenie Sakramentu Małżeństwa i rodziny) [...]. Poza tym całe dzieło roi się od opisów pornograficznych [...] i zawiera szereg pornograficznych rysunków” (Kraków, 19.11.1937).

[do listu dołączam odbitki rysunków Stefana Żechowskiego — ilustracje do *Motorów*]

żebym stawiał się na równi z nimi, szukał w nich siebie pierwotnego. Coś na rzeczy jednak jest. Ten list jest — na to wychodzi — i o uwiedzeniu, i o dystansie.

W całym egzaltowanym katastrofizmie młodości *Motory* były ruchem sprawczym ku życiu i namiętnościom. Ach, namiętności!

Są teksty i są podteksty, wiadomo. Słowa słowami, ale niezaprzeczalnie jest tak, że ktoś (coś) cię pociąga lub nie. Niech tak zostanie. Czytasz?

Naiwne, młodzieńcze. Naiwność została. Naiwnie wierzę w słowa i przekonuję się do ich (i swojej) niemocy. Zmarnowałem na to kawał życia — taki kawał, ha, ha! Co mnie dziś naszło na te mdłe wspominki?

Jaka w tym była przypadkowość... Ile zostaje z tych pierwszych skojarzeń (i rozkojarzeń)? Dużo, myślę. Za dużo myślę (i głównie o sobie). Już, już blisko końca, wytrzymaj.

Powtarzam się. Ale pewnych obrazów nie można zapomnieć, czy jak kto woli „odzobaczyć”. Tak samo (ale inaczej) pewnych [głos z sali: wielu i raczej niepewnych] słów nie da się wysławić raz na zawsze, same się ciągle wysławiają.

Motory kojarzę — próbuję pomału czytać ponownie, inna to dziś dla mnie lektura, już tak nie mnie ☺ — ze studnią, do której skoczyłem na główkę, bo na dnie widziałem blask pełni księżyca. To trochę tak: wpadasz do ciemnej wody — nie widzisz blasku. No ale spróbowałeś.

Teraz trzeba się jakoś wydostać.

Z najgłębszym przekonaniem, że ciągnie mnie pod właściwy adres, aczkolwiek nieco w trwodze, że przesadziłem z liczbą znaków i brakiem spacji (zamiast słów natrętnych) ślę ten list do Ciebie i uściski!